

SCHOLZ Franz, Zwischen Staatsräson und Evangelium. Kardinal Hlond und die Tragödie der ostdeutschen Diözesen, Verlag J. Knecht, Frankfurt am M. 1988, s. 225 + 1 mapa + ilustracje.

Stosunki kościelne na Ziemiach zachodnich i północnych po upadku Rzeszy hitlerowskiej w 1945 r. zajmują stosunkowo skromne miejsce w piśmiennictwie historiograficznym i publicystyce. Lukę tę stara się wypełnić książka księdza Franza Scholza, skierowana w szczególności do polskiej hierarchii kościelnej (rzymsko-katolickiej) i młodego pokolenia Polaków. Cierpi ono na „systembedingter Informationsrückstand” (s.12), będący wynikiem solidarnego milczenia partii rządzącej i Kościoła katolickiego na temat likwidacji niemieckiej katolickiej organizacji kościelnej i wypędzenia milionów Niemców z własnych obszarów. Książka Scholza nie szczędzi zapewnień o przyjaznych uczuciach wobec Polaków, bardzo mu też leży na sercu „oczyszczenie terenu, na którym może wzrosnąć przyszłość niemiecko-polska” (s.13).

Warunkiem pojednania jest gotowość do rzeczowego dialogu na temat różnych aspektów likwidacji wielowiekowej egzystencji Niemców na polskich ziemiach zachodnich i północnych, w atmosferze wolnej od narodowych namiętności, arogancji i nieufności. Zamierzeniem pracy nie jest rozpamiętywanie zadawanych sobie nawzajem aktów gwałtu, lecz skłonienie Episkopatu Polski do swoistej ekspiacji za okazywaną w 1945 r. obojętność wobec tragedii Niemców i jednostronne decyzje administracyjne, prowadzące do obalenia historycznej struktury Kościoła (archidiecezji wrocławskiej). Wspomniana ekspiacja zdaje się być warunkiem *sine qua non* prawdziwego dialogu. Zarazem nie sposób oprzeć się, przy wyliczaniu warunków prawdziwego pojednania w rozumieniu księdza Scholza, konstatacji, iż brak lub niedostatek refleksji nad ogromem win własnego narodu i pomieszanie przyczyn ze skutkami należą do szczególnie niepokojących słabości niniejszej pracy.

W głównej tezie autor podkreśla, że polski Kościół katolicki swoją działalnością na byłych niemieckich obszarach wschodnich nadał decyzjom poczdamskim własną dynamikę, współdziałając w tragedii wypędzenia milionów Niemców etnicznych i osadzając polską organizację kościelną, nie oglądając się na wolę mieszkającej tu (niemieckiej) ludności i samej Stolicy Apostolskiej. Znaczącą rolę w tym procesie odegrał sam Prymas Polski, kardynał August Hlond, który działał w sposób sprzeczny z zasadami Ewangelii, choć zgodny z polską racją stanu.

Los obdarzył księdza Scholza przynajmniej dwoma szczęśliwymi dla duchownego i historyka okolicznościami: długowiecznością i biegłą, jak można sądzić, znajomością

języka polskiego. Urodził się w 1909 r. Do 1946 r. był proboszczem katolickiej parafii przy kościele św. Bonifacego w Zgorzelcu (Ost-Görlitz). Już od 1930 r., po przybyciu do Krakowa, obcował dość często z polskimi robotnikami sezonowymi w Rzeszy, nad którymi sprawował opiekę duszpasterską. Bezpośrednio po wojnie kontaktował się z niektórymi wybitnymi przedstawicielami niemieckiej hierarchii katolickiej dawnych wschodnich Niemiec, którzy byli przedmiotem działań Episkopatu polskiego, zainteresowanego nowym układem stosunków kościelnych na tym terenie.

W I rozdziale autor omawia postanowienia sprzymierzonych w kwestii terytorium Niemiec i ludności z utraconych przez nie obszarów. Podobnie jak większość autorów prac zachodnich podnosi polityczną inteligencję Stalina i naiwność Zachodu, szczególnie rolę Churchilla w zainicjowaniu wypędzenia 8-9 mln Niemców. Autor wprawdzie nie pisze wprost o degradacji cywilizacyjnej Ziemi zachodnich i północnych, lecz częste porównywanie liczby przesiedlonych Niemców (8-9 mln) z liczbą osiadłych tu ze wschodu Polaków (1,8-2,2 mln) służy zapewne nie tylko podkreśleniu moralnej strony podjętych decyzji, lecz i potencjalnych konsekwencji osadnictwa i gospodarki.

Autor dokonuje przyjętego w nauce rozróżnienia okoliczności, w jakich okrojono Niemcy i dokonano przemieszczenia ludności po I i po II wojnie światowej. Zarówno Polacy, jak stojąca za nimi Rosja przyjęły metodę faktów dokonanych, starając się przed spodziewaną konferencją pokojową (bez udziału Niemiec!) zdobyć najbardziej dogodną pozycję przetargową. Ziemię zachodnie i północne Stalin przekazał we władanie Polakom, którzy już od marca 1945 r. wydawali zarządzenia o quasi-suwerennej wymowie (np. wywłaszczenie własności niemieckiej na zajętych obszarach z 2 marca 1945), nie bacząc na mające zapasć ostateczne rozstrzygnięcia dotyczące losu niemieckiej ludności i przynależności politycznej terenów leżących na wschód od Odry i Nysy. Rezultatem tych pragnień polskich było gwałtowne, dokonane przemocą przesiedlenie ludności niemieckiej. Polacy pragnęli uzyskać jak najlepsze rezultaty statystyczne, aby uspić czujność Zachodu i przedstawić w Poczdamie tereny wschodnie Niemiec jako zasadniczo pozbawione rdzennej ludności, a w każdym razie jej większości, celowo zaniżali liczbę ludności pozostającej na wschód od Odry. Nie ulega wątpliwości, że tak było w istocie. Polityczne przesłanki dominowały nad elementarnymi zasadami humanitaryzmu, jak też nad podstawowym rachunkiem gospodarczym. Pozbawione gospodarza mienie i zbiory 1945 r. ulegały częściowemu zniszczeniu. Także z tym faktem trudno będzie stronie polskiej polemizować, bo moim zdaniem, wskutek wyniszczenia inteligencji (o czym Scholz milczy) i niższego poziomu kultury technicznej społeczeństwa napływającego ze wschodu los wielu cywilizacyjnych dokonań Niemców został zagrożony.

Brzemienny w skutki był ten bilans także dla położenia samej Polski (zdegradowanej do roli rosyjskiego satelity), wypędzenie Niemców i brak skrupułów w zajmowaniu odwiecznie (przynajmniej od XIV w.) niepolskich terenów obciążły stosunki polsko-niemieckie na całe dziesięciolecie (s. 49).

W rozdziale II ksiądz Scholz przechodzi do nakreślenia okoliczności, w jakich nastąpiło zniesienie organizacji niemieckiego Kościoła katolickiego na byłych terenach wschodnich Rzeszy. Koncepcji koegzystencji obu społeczności i Kościołów strona polska, Episkopat i całe duchowieństwo przeciwstawiło ideę bezwzględnego wykorzenia wszelkich śladów niemieczyny. Bojowo nastrojony Kościół polski czerpał motywację dla, godnej podkreślenia w swojej konsekwencji i odejściu od zasad Ewangelii, działalności w wierności polskiej racji stanu i pragnieniu wyjścia naprzeciw narastającym potrzebom duchowym ludności polskiej, stopniowo zyskującej liczebną przewagę nad

Niemcami. Przełomową rolę w tych zamierzeniach odegrał sam Prymas Polski, który wykorzystał sprzyjającą sprawie polskiej atmosferę międzynarodową i rozbudowane (przynajmniej od początku II wojny światowej) stosunki w Kurii Rzymskiej. Zdaniem Scholza Prymas świetnie przygotował się do rozgrywki z niemiecką hierarchią kościelną diecezji wrocławskiej (a raczej z jej pozostałą na ziemiach zachodnich częścią). Styl księdza Scholza zdaje się tu przechodzić na tory politycznej polemiki. Optymizmowi i bezwzględności polskich biskupów przeciwstawia przygniecionych brzemieniem klęski, złym traktowaniem i odcięciem od wydarzeń w Niemczech i Rzymie członków kapituły we Wrocławiu. Okoliczności te miała wyzyskać strona polska, choć autor nie stwierdza tego *expressis verbis*.

Prymas Polski natychmiast po powrocie z Rzymu 20 lipca 1945 roku po zapoznaniu się z sytuacją przystąpił do kompletowania hierarchii kościelnej na Ziemiach zachodnich i północnych. Tempo tych działań, określonych przez autora jako „rozkład jazdy” Prymasa (s. 55), było imponujące. Pomiedzy 3 a 6 sierpnia nominował polskich biskupów, następnie dopiero miał przystąpić do starannie przygotowanych rozmów z hierarchią niemiecką. Los zdawał się sprzyjać planom Prymasa, gdyż nieoczekiwanie 6 sierpnia, z dala od własnej diecezji umierał dr Bertram, kardynał i arcybiskup wrocławski. Osamotniona kapituła wrocławska nie traciła opanowania ani optymizmu, kiedy to odrzuciła starania polskiego Kościoła i władz państwowych mianowania na miejsce zmarłego kardynała kandydata przedstawionego przez stronę polską. Wyniesiono natomiast do godności wikariusza kapitulnego Niemca, dra Piontka. Krok ten miał wzmocnić wśród duchownych polskich (bp Adamski) obawy przed kontynuacją kursu germanizacyjnego w nowych warunkach politycznych. Dla losu niemieckich diecezji wydarzeniem przełomowym była rozmowa między Prymasem Polski a drem Piontkiem, do jakiej doszło we Wrocławiu 12 marca 1945 r. Postanowienia kapituły niemieckiej nie przetrwały długo, gdyż Prymas opierając się na uzyskanych od Ojca Świętego pełnomocnictwach, jednoznacznie oczekiwał od wikariusza złożenia urzędu. Nalegań nie poparł dokumentem, powołując się ustnie na wolę Piusa XII. Rezygnacja dra Piontka miała przeto odpowiadać oczekiwaniom Watykanu i poprzedzać osadzenie polskich administratorów apostolskich (s. 60). Dr Piontek ustąpił bez oporu, uzasadniając to później poczuciem dyscypliny kościelnej i posłuszeństwa w obliczu woli Stolicy Apostolskiej. Ksiądz Scholz nie jest w stanie ukryć zdumienia w obliczu tak szybkich sukcesów Prymasa, które mogła opóźnić bardziej twarda postawa dra Piontka, na którą ten, niestety, nie zdobył się w toku historycznej rozmowy z 12 sierpnia 1945 r. Rezygnacja wikariusza kapitulnego we Wrocławiu otworzyła drogę do obsadzenia polskich biskupów na wakujące stanowiska. Dla uzasadnienia swoich poczynań Prymas sięgnął głęboko do tradycji kultu maryjnego. Wydanie dekretów nominacyjnych dla polskich biskupów w dniu 14 marca 1945 r. nieprzypadkowo zbiegło się ze świętem maryjnym.

Kościelni patos miał podpierać fakty dokonane, zaś polskie uroczystości ku czci Matki Boskiej były równoznaczne z wypędzeniem niemieckiego, żywotnego Kościoła (s. 71).

Położenie Niemców na Pomorzu, w Prusach Wschodnich i na Śląsku, jak też tych, którzy wcześniej opuścili te tereny, było podwójnie tragiczne. Pozbawieni opieki duszpasterskiej ze strony Kościoła polskiego odczuwali osamotnienie tym silniej, że także Watykan zdawał się milcząco akceptować decyzje zwycięzców. Bierność Stolicy Apostolskiej odbierała ducha Niemcom, a dynamizowała działalność Episkopatu i tysięcy księży, energicznie prowadzących polonizację (dodajmy też: reslawizację) Ziemi zachodnich i północnych. Cele najbliższe, tj. zastąpienie struktury administracyjnej Kościołów niemieckich przez polski, zdaniem autora, zostały osiągnięte już w sierpniu 1945 r. For-

sowna polonizacja i pozbawienie Niemców własności odbierały rację istnienia i działania Kościołom i duchowieństwu niemieckiemu i legitymizowały obecność polskiego Kościoła katolickiego. Zawężano zakres duszpasterskiej działalności duchowieństwa niemieckiego. Dopiero 10 października 1945 r. Stolica Apostolska miała dowiedzieć się o tragicznym losie Niemców na przyznanych Polsce terenach (s. 78). Zniszczenie struktury niemieckiego Kościoła otworzyło drogę systematycznemu zatruwaniu stosunków między rdzennymi Niemcami a napływającymi ze wschodu Polakami przez rzesze duchowieństwa polskiego. Zdaniem autora szczególnie nabożeństwa i Msze polowe służyły duchowym do rozpętywania niczym nie skrępowanej nagonki antyniemieckiej, rykoszetem uderzającej w pogarszające się warunki bezpieczeństwa i bytowania pokonanego narodu. Szczególne miejsce w tych działaniach polskiego Kościoła – kontynuuje ksiądz Scholz – odegrało intonowanie „Roty”, rozpalającej do granic ekstazy uczucia nacjonalistyczne uczestniczących w nabożeństwach Polaków. Księża polscy nie przejawiali żadnego niemal zainteresowania potrzebami duszpasterskimi miejscowych Niemców, zresztą nie byli w tym względzie inspirowani w jakimkolwiek stopniu przez hierarchię polską. Teza o kolektywnej odpowiedzialności całego narodu niemieckiego za „Frevel Hitlers” (to pojęcie pojawia się często) wraz z mesjanistycznym charakterem polskiej tradycji katolickiej składały się na godną potępienia i przypomnienia bierność (przynajmniej bierność!), jaką Kościół wykazał w czasach tragedii milionów Niemców, wystawionych na samowolę polskiej administracji. Skala tej samowoli była według autora nader rozległa: mordy, rabunki sporadyczne i zorganizowane, obozy przejściowe, zmuszanie Niemców do opuszczenia miejsc zamieszkania z nędznym dobytkiem (często pieszo całymi rodzinami) itp.

Podstawowe znaczenie wg księdza Scholza ma rozdział III, pomyślany jako ocena postępowania Prymasa Polski w wymiarze moralnym. Autor dokonuje porównania treści przyznanych kardynałowi Hlondowi nadzwyczajnych pełnomocnictw Piusa XII (z przedstawionymi wyżej personalnymi zmianami w hierarchii Kościoła katolickiego) w byłych niemieckich prowincjach wschodnich. Porównanie to wypada dla Prymasa tak niepomysłnie, że według autora jedynie pragnienie służenia polskiej racji stanu, cechujące katolicyzm polski i skłonność do nadużywania Ewangelii dla celów patriotycznych może tłumaczyć tak jaskrawe nadużycie przez Prymasa wspomnianych pełnomocnictw, udzielonych mu już 8 lipca 1945 r. Panująca w Kurii Rzymskiej atmosfera sprzyjać miała planom Prymasa i on ją znakomicie wykorzystał. Dominowały nastroje niechęci wobec hierarchii niemieckiej, stanowiące odbicie światowego oburzenia na ogrom ujawnianych stopniowo zbrodni narodowego socjalizmu. Sprawy niemieckie stały w Watykanie źle, skoro żaden kardynał nie wziął udziału z początkiem sierpnia 1945 r. w *requiem*, poświęconym pamięci kardynała Bertrama. Dopiero 1 listopada 1945 r. Watykan zdecydował się przerwać milczenie, wyrażając ubolewanie nad niegdyś kwitującym stanem diecezji wschodnio-niemieckich jak i stanem stosunków między Polakami a Niemcami na tych ziemiach. Nienawiść winna była zostać zastąpiona przez miłość i pojednanie (s. 91). W Boże Narodzenie 1945 r. Pius XII podniósł do godności kardynała 3 duchownych niemieckich, którzy jednak – ku ubolewaniu księdza Scholza – nie wykorzystali tej okazji dla podjęcia sprawy losu ludności niemieckiej na terenach przyznanych Polsce. Te gesty nie zmieniały niczego w sferze realiów. Watykan stawał jednoznacznie na gruncie prymatu polskich interesów państwowych i kościelnych. W dniu 26 czerwca 1945 r. Prymas rozmawiał z Ojcem Świętym. Wówczas to Prymas wystosował do Papieża list, którego efektem było otrzymanie w lipcu 1945 r. specjalnych pełnomocnictw. Prymas wskazywał na konieczność porzucenia (pod naciskiem realiów) idei jagiellońskiej na rzecz

oparcia się na tradycji piastowskiej, z przesunięciem punktu ciężkości państwa bardziej ku zachodowi. Nie domagał się zdjęcia z godności arcybiskupa diecezji wrocławskiej dra Bertrama, postulował jedynie konieczność objęcia opieką religijną ludności polskiej napływającej na obszar archidiecezji wrocławskiej ze wschodniej i środkowej Polski. Prosił też Rzym o ustanowienie osobnej diecezji opolskiej, mianowanie administratorów apostołskich na terenach zachodnich. Zostawiono na uboczu problemy religijne ludności niemieckiej. Na stronach 95-98 autor przytacza treść pełnomocnictw papieskich. Ten dokument, opublikowany (jak można sądzić z pracy) dopiero w 1974 r., dawał Prymasowi prawo korzystania ze specjalnych pełnomocnictw na „in tutto il territorio polacco”, co dla księdza Scholza jest równoznaczne z zachodnią granicą Polski sprzed 1939 r. i obszarami od niej na w s c h ó d położonymi. Watykan, w myśl konkordatu z 1925 r., mógł mieć na myśli tylko biskupów na wspomnianym obszarze. Jeszcze „Rocznik Papieski” z 1942 r. uważał za polskie biskupstwa jedynie te, które znajdowały się na terytorium Polski przed wybuchem II wojny światowej. Pełnomocnictwa wydane zostały przed zakończeniem konferencji w Poczdamie, która miała dopiero usankcjonować polsko-radziecką politykę faktów dokonanych. Zdaniem księdza Scholza reskrypt Piusa XII nie mógł więc rozszerzać pojęcia „in tutto il territorio polacco” na ziemie zachodnie i północne Polski: Prusy Wschodnie, Śląsk, Pomorze, Ziemię Lubuską. Udzielone Prymasowi uprawnienia w zakresie opieki duchowej nad samą ludnością polską nie dawały podstaw do niszczenia struktury archidiecezji wrocławskiej i zmuszania do ustąpienia jej hierarchów. Przydzielenie szczególnego duszpasterskiego pełnomocnictwa nie otwierało prawnie możliwości tworzenia nowych diecezjalnych terytoriów. Tereny byłych niemieckich prowincji wschodnich nie stanowiły w 1945 r. dla Rzymu w żadnym wypadku „territorio polacco” (s. 102).

Szczególnie przykrą dla księdza Scholza okolicznością jest milczenie na temat ludności niemieckiej. W odmawianiu Prymasowi prawnej podstawy działania na tych obszarach autor powołuje się na polskie ustalenia (J. Pietrzak) uznające, że niewątpliwie pełnomocnictwa papieskie obejmowały obszar Polski w granicach z 1925 r. i podpisanego wówczas konkordatu ze Stolicą Apostolską, natomiast pewne niejasności mogą się rodzić odnośnie do ziem zachodnich i północnych (s. 105). Złożona przez dra Piontka 12 sierpnia 1945 r. na ręce Prymasa Polski rezygnacja nie wchodziła w skład wspomnianych pełnomocnictw. Brak reakcji Stolicy Apostolskiej w obliczu przymusowego przesiedlania ludności niemieckiej musiało zostać przez Prymasa odczytane jako „fallenlassen” przez Rzym (s. 116) i milczącą akceptację dla decyzji jałtańskich i poczdamskich. Rzym mógł przecież przewidzieć ten tok rozumowania Prymasa, zaś zupełnie zawiedli niemieccy doradcy Kurii, którzy mogli zapobiec ekstremalnym interpretacjom pełnomocnictw papieskich przez kardynała Hlonda. Fakt, że Stolica Apostolska nie dała pierwszeństwa zasadzie „audiatur et altera pars”, tłumaczy autor szokiem, jaki w Watykanie wywołał ujawniany stopniowo ogrom zbrodni popełnionych przez III Rzeszę. Przygotowywane przez Rzym w takiej właśnie atmosferze pełnomocnictwa zostały wykorzystane wyjątkowo konsekwentnie i jednostronnie. Dla Prymasa i całego Episkopatu Polski celem ostatecznym polityki na terenach wschodnich byłej Rzeszy była radykalna ich polonizacja i reaktywowanie Kościoła katolickiego. Ksiądz Scholz ma pretensję do dra Piontka, który zbyt szybko uległ prymasowi Hlondowi: jego opór mógłby znacznie opóźnić zastępowanie niemieckich biskupów przez polskich ordynariuszy, a więc skomplikować scenariusz działań Episkopatu (s. 119). Dynamikę polskim działaniom nadawała tradycja piastowska, pielęgnowana przez okres zaborów. Konsekwentne stanowisko wobec terenów niemieckich, przekazywane z pokolenia na pokolenie (ponadcz-

sowość) do byłych obszarów państwa piastowskiego wybuchło z wielką siłą po klęsce Niemiec w 1945 roku.

Następny rozdział IV poświęcony jest reakcjom na politykę Prymasa Polski. Zdaniem autora, wśród części duchowieństwa polskiego panowało przeświadczenie, iż Prymas przybywa do Polski z istotnie szerokimi uprawnieniami, umożliwiającymi przebudowę struktury kościelnej, włącznie z Ziemią zachodnią. Tymczasem dostojnicy niemieccy nie poddali się. Do Papieża zaczęły docierać informacje o sytuacji na tych terenach. Miały one wzbudzić zdumienie Piusa XII, postawionego przez Prymasa w obliczu faktów dokonanych (nominacja polskich biskupów). Po stronie polskiej miano zdawać sobie sprawę z sytuacji i przekroczenia przez kardynała Hlonda pełnomocnictw, reagując na zdumienie Papieża tylko częściowym ich opublikowaniem. Wprawdzie po „miodowych miesiącach”, jak pisze autor, nastąpiły „Blitze”, ze strony Rzymu, lecz Watykan mógł tylko w ograniczonym zakresie zareagować na dynamiczną politykę Hlonda. Dla Rzymu polscy administratorzy apostołscy stali się jedynie kościelnymi administratorami (s.129). W sumie, konkluduje autor, część Kongregacji zaakceptowała nominacje polskie, zaś zastrzeżenia Watykanu były jedynie efektem niemieckich nacisków.

Istniały też inne, jedynie w przypisach przez autora dostrzeżone, przesłanki postawy Watykanu. Polska stała się obszarem wpływów radzieckich, przeto protesty Rzymu wobec działań Prymasa mogły podkopać częściowo autorytet Hlonda w samym kraju, uderzając rykoszetem w samego Papieża, którego zaufaniem miał się cieszyć. Autor w wyważonych, będących wzorem zwięzłości słowach, sugeruje, że postępujące ograniczenie przez komunistów wolności politycznej w Polsce czyniło pozycję Kościoła i tak dostatecznie skomplikowaną; otwarte interwencje Watykanu musiałyby przynieść dodatkowe koszty polityczne, podbudowując stawiających na osłabienie pozycji Kościoła katolickiego i zyskujących na znaczeniu w miarę upowszechniania się stalinowskiego modelu sprawowania władzy komunistów (s.196 p.20).

Ksiądz Scholz ubolewa nad uchylaniem się Episkopatu od odpowiedzialności za czynny udział w wypędzeniu milionów Niemców z terenów wschodnich Rzeszy, tj. za przestępstwa popełnione przez cywilną administrację polską pod hasłem powrotu katolicyzmu i realizacji prastarej idei piastowskiej, jak i nakłanianie duchownych i siostry zakonne pochodzenia niemieckiego do opuszczenia Polski, szczególnie na Górnym Śląsku (s. 147). W obliczu tak znacznego angażowania się Kościoła w kształtowanie polskiej (i jak się miało okazać wkrótce, socjalistycznej) rzeczywistości terenów wschodnich przedsięwzięciami niewystarczającymi i ledwie znamionującymi zaniechane wkrótce dzieło pojednania, był słynny list biskupów polskich do biskupów niemieckich z listopada 1965 r., jak i millenijne posłanie Episkopatu z lutego 1966 r. Wprawdzie Episkopat wybacza, lecz jakże słabym i niezdecydowanym głosem prosi o wybaczenie! Księdzu Scholzowi pozostaje przeto jedynie stwierdzić ze smutkiem: Racja państwa nie pozwala Episkopatowi na nic innego. Werbalny plaster nałożony na ranę. My przebaczymy, lecz odmawiamy uznania własnej winy (s. 144 n.).

W tej ocenie zdaje się zawodzić ksiądz Scholz znakomita przecież znajomość stosunków i historii PRL, bowiem nie mogła ująć jego uwadze zarówno niezwykle gniewna reakcja oficjalnej propagandy partyjnej, jak i niezrozumienie przez część społeczeństwa polskiego dalekowzroczności kierującej postępowaniem Episkopatu i samego Prymasa. Niestety, ksiądz Scholz działania Kościoła z lat 1965-1966 zalicza do wielu kurtuazyjnych gestów, nie zmieniających twardego kursu Kościoła w sprawie spojrzenia na całość stosunków polsko-niemieckich po roku 1945. Co więcej, w przekonaniu autora wszystkie strony potencjalnego dialogu po stronie polskiej: Kościół, społeczeństwo i władze pozostają

stają nadal pod wpływem specyficznego, polskiego i wybitnie subiektywnego spojrzenia na własne dzieje. Pod wpływem mesjanizmu i religijnej projekcji przeszłości ukształtowana polska mentalność i kultura polityczna uniemożliwiają dostrzeżenie win własnych i znaczenia popełnianych w przeszłości na sąsiadach aktów przemocy. Polska świadomość historyczna ukształtowana została przez elitę humanistycznych sterników sumienia i tradycji narodowej, jak choćby przez Matejkę z jego „Bitwą pod Grunwaldem” czy Sienkiewicza. Polskie zwycięstwa (dodajmy od siebie: przeważnie nad innowiercami) interpretowano jako widome oznaki łaski Bożej i szczególnej opieki Matki Boskiej, co podsycало szczególny rys polskiego katolicyzmu – kultu maryjnego. Ksiądz Scholz bez trudu jest tu w stanie powołać się na liczne prace polskich historyków świeckich i kościelnych. Tradycja pisana „ku pokrzepieniu serc”, lecz z widowym uszczerbkiem dla prawdy historycznej i chłodnego widzenia własnej przeszłości, uniemożliwia i obecnie elitom i społeczeństwu polskiemu przystąpienie do dialogu z Niemcami. Przyczyn takiej ewolucji polskiej tradycji historycznej i nasycenia sposobu myślenia pierwiastkami religijnymi szuka ksiądz Scholz (niewątpliwie słusznie) w wieloletniej niewoli wielkiego niegdyś narodu, obrabowanego z niepodległości i państwowości. Siłę oddziaływania tradycji, nacechowanej nierozzerwalnym związkiem katolicyzmu i patriotyzmu, upowszechnieniem pojęcia „Polak = katolik” spotęgowała polityka Hitlera na ziemiach polskich. Spostrzeżenie to, choć mało odkrywcze, warto odnotować, choć autor zdaje się nie dostrzegać prostego, a skrzętnie ukrywanego w oficjalnej propagandzie przez wiele lat faktu, iż spośród wschodnioeuropejskich narodów socjalistycznych jedynie w Polsce nie powstały szersze formy kolaboracji z Niemcami; jedynie Polacy (poza Czechami) nie uderzyli w 1945 r. wraz z Hitlerem na Związek Radziecki. W przeciwieństwie do wielu Kościołów europejskich Kościół polski nie zawiódł w tej próbie, odrzucając tak hasła krucjaty antybolszewickiej w latach 1941-1944, jak wszelkie zamysły kolaboracji z okupantem hitlerowskim. Wystarczy przecież pojechać do innych stolic krajów „socjalistycznych”, aby przekonać się, jak kto przeżył wojnę. Zawiodła wówczas nawet historyczna przyjaźń rosyjsko-bułgarska.

Praca księdza Scholza zasługuje na duże zainteresowanie władz państwowych, Kościoła. Autor zdaje się żywić nadzieję, że młodsze pokolenia, wolne od tragicznych doświadczeń przeszłości, są w stanie nawiązać dialog w temperaturze niższej niż ta, która cechowała stosunki nasze w przeszłości nie tak odległej. Ksiądz Scholz jak dotąd skrzętnie odnotowujący reakcje polskie, powołać się może na pojedyncze głosy znamionujące tak pożądaną przez niego ewolucję (W. Bartoszewski, J. J. Lipski, Z. Czycha). Autor czyni kilka uwag, które mogłyby być pomocne w dyskusji nad autentycznym polsko-niemieckim pojednaniem. Jakże często uniemożliwiał je nie polski nacjonalizm, lecz niemiecka „Überheblichkeit”, postawy agresywnego paternalizmu, skutki polityki narodu sprawniejszego od nas w sferze organizacji i wytwarzania materialnego bogactwa, a zarazem pozbawionego tradycji parlamentarno-demokratycznych Zachodu i prymatu pierwiastka suwerenności narodu nad autorytarnym państwem. Nie ma potrzeby przemilczania ogromnego wkładu cywilizacyjnego Niemców w rozwój gospodarczy i kulturalny Ziemi zachodnich i północnych (szczególnie znakomicie tu prosperujące rolnictwo).

Polacy winni pilniej niż dotąd pochylić się nad często tragicznym losem pomników cywilizacji niemieckiej na tych obszarach: szlacheckich rezydencji, starych zespołów parkowych i stawów, cmentarzy i kościołów. Czyni się w tej dziedzinie nieraz wiele w stosunku do tego, co uniknęło zniszczenia w następstwie zwykłego wandalizmu czy

ludzkiej zorganizowanej lub bezplanowej pazerności, lecz w oczach znikają siedziby znakomitych niegdyś rodów niemieckiego i słowiańskiego lub pruskiego (dawnych Prusów) pochodzenia.

Przy pełnym respektowaniu faktu, iż wypędzenie Niemców stanowiło konsekwencję rozpętanej przez nazizm wojny i starego powiedzenia „kto sieje wiatr, zbiera burzę”, nic nie powinno stać na przeszkodzie uświadomieniu społeczeństwu polskiemu (poprzez publikację dokumentów) tragedii milionów zmuszonych do opuszczenia swojej ojczyzny, którą zamieszkiwali od setek lat wraz z polskimi i litewskimi sąsiadami. Z drugiej strony wszakże nie sposób pogodzić się z próbami stawiania znaku równości między niemieckimi zbrodniami okresu okupacji z prześladowaniami, jakim podlegała ludność niemiecka podczas przesiedleń ze strony władz polskich i radzieckich. Niewątpliwiej weryfikacji wymagają oficjalne interpretacje polskie, podnoszące w pełni humanitarny charakter przesiedleń – w co piszący osobiście nie wierzy – wzięwszy pod uwagę ogrom nagromadzonej w Polsce nienawiści. Czy można było wymagać chłodnej postawy od ludzi, którzy widzieli Warszawę w 1945 r.? Antyniemieckie postawy polskie w trakcie przesiedleń dotykać mogły jedynie niewielkiego odsetka Niemców, podczas gdy potworny terror, realizowany z niemiecką konsekwencją dotyczył całego narodu polskiego. Warunkiem *sine qua non* dialogu jest przyjęcie przez partnerów niemieckich tezy o kolektywnej winie całego narodu niemieckiego za popełnione na narodach Europy zbrodnie. Przychodzi to trudno nawet przyjaznym Polsce historykom. Książd Scholz operując często pojęciem „Frevel Hitlers”, w najlepszym wypadku samej elity nazistowskiej lub aparatu państwowego ignoruje potężny już dorobek naukowy i publicystyczny nauki polskiej, anglosaskiej i nawet zachodnioniemieckiej, która odrzucają starsze, forsowane przez naukę (m.in. byłej NRD) tezy o dyktaturze Hitlera jako konsekwencji strachu wielkiego kapitału przed komunizmem¹. Pojęcie dyktatury Hitlera zdejmując z narodu niemieckiego jako całości znaczną część odpowiedzialności, obarczając garstkę fanatyków i odłam uwiedzonego narodowym socjalizmem drobnomieszczactwa. Nowe prace wykazują nawet, iż zależność Hitlera około 1933 r. od wielkiej finansjery była znacznie mniejsza niż to utrzymuje nauka enerdowska, której zasług w ujawnianiu prawdziwego oblicza nazizmu nie sposób nie doceniać. Prace anglosaskie podkreślają, że naród niemiecki był dojrzały do przyjścia Hitlera, że był specyficzną projekcją autorytarnych tęsknot drzemiących w niemieckiej duszy². Jest rzeczą niezrozumiałą, że preferując odpowiedzialność elity parweniuszy, książd Scholz przeszedł do porządku dziennego nad godnym uznania dorobkiem własnej, zachodnioniemieckiej historiografii, widzącej także w Hitlerze i popularności hitleryzmu wśród Niemców owoc specyficznego niemieckiego rozwoju, zniewolenia duszy przez prymat idei państwa i posuszeństwa, konserwatywnej, antyparlamentarnej tradycji pruskiej. Ogromne zasługi dla przewartościowania tradycji położyła w RFN przede wszystkim hamburska szkoła F. Fischera z jego klasyczną już pracą o genezie I wojny światowej „Griff nach der Weltmacht” z 1961 r.³, a także ostatnio wybitni reprezentanci neohistoryzmu z L. Gallem na czele. Wystarczy wspomnieć jego znakomitą biografię Bismarcka z 1980 r., w której przyznając „żelaz-

¹ Ostatnio: Deutsche Geschichte in 10 Kapiteln (wyd. Joachim Hermann), Berlin 1988, 353.

² Np. Gordon A. CRAIG, Über die Deutschen (oryg. The Germans), München 1982, 81 n.

³ Fritz FISCHER, Griff nach der Weltmacht. Die Kriegszielpolitik des Kaiserlichen Deutschland 1914/18, Düsseldorf 1961; por. też: D. TEGMANN, B. J. WENDT, P. Ch. WITT (wyd.), Deutscher Konservatismus im 19. und 20. Jahrhundert. Festschrift für Fritz Fischer zum 75. Geburtstag und zum 50. Doktorjubiläum, Bonn 1983.

nemu kanclerzowi” wielkość historyczną, obciążył go współodpowiedzialnością za utrwalenie w obrazie duchowości niemieckiego państwa jako jedyne niemal punktu orientacyjnego⁴. Oba Kościoły był częścią społeczeństwa w dobie największych triumfów hitleryzmu.

Spragniony ekspiacji ze strony Episkopatu Polski ksiądz Scholz z pewnością przechodzi nad tym, jakże bolesnym dla sumienia niemieckiego katolika czy protestanta zagadnieniem. Postawa wybitnych hierarchów obu Kościołów, szczególnie w Prusach, poruszana jest zupełnie marginalnie, podobnie brak odpowiedzi czy własnego sądu w kwestii, na ile Kościoły wykorzystały możliwość paraliżowania powabów, roztaczanych tak skutecznie przed milionami przez partię nazistowską. Odpowiedź byłaby niestety negatywna, zaś wątpliwości współcześnie już mieli m.in. dalecy od komunizmu spiskowcy 20 lipca 1944 r. Choćby arystokrata Hans-Bernd von Haeften, piszący w maju 1941 r. do Herberta Krimma o „Resignation des Luthertums”⁵. Pamięć księdza Scholza jest selektywna. W przełomowych latach trzydziestych był dorosłym człowiekiem, który nie mógł nie dostrzec szybkości, z jaką zwyciężała w kręgach wiejskich, wśród chłopstwa i mieszkańców małych miast niemieckiego wschodu ideologia hitlerowska. Pracował wówczas m.in. z wychodzącą emigracją polską i ewolucja nastrojów wśród jego rodaków nie mogła nie utrwalić się we wspomnieniach księdza Scholza, przynajmniej w takim samym stopniu jak antyniemiecka propaganda Związku Zachodniego lat trzydziestych XIX wieku, której autor z widoczną przesadą przypisuje pobudzanie nastrojów, których apogeum przypadnie na upadek III Rzeszy i wypędzenie Niemców z jej wschodnich obszarów. Jednym z warunków pojednania między Kościołami wydaje się być (niezbędna także wśród duchownych kształtujących opinię publiczną z niewątpliwym talentem przekonywania) refleksja nad bezmiarem duchowego upadku własnego narodu i popełnionych przezeń win, zdrady ideałów europejskiej cywilizacji, skromność i poczucie odpowiedzialności, bez których nie sposób zrozumieć motywów kierujących Episkopatem i rządem polskim w polityce niemieckiej bezpośrednio po roku 1945. Wspomniana refleksja strony niemieckiej nie może ignorować pesymistycznej konstatacji Rudolfa von Thaddena, gdy pisał on o Kościele (protestanckim) w cieniu państwa: Na końcu historii Kościoła ewangelickiego w Prusach stoi przeto fiasko instytucji, która została ugodzona w swoją piętę achillesową - zbyt silne związanie się z autorytetem państwa. Wprawdzie formy tego związku zmieniły się w ciągu stuleci, miał on także w zależności od historycznej sytuacji inną jakość, jednak w centralnym punkcie związek ten zachował jedną linię: w niewystarczającej orientacji na inne kategorie ładu społecznego niż autorytet państwa⁶.

Włodzimierz Stępiński

⁴ Lothar GALL, Bismarck. Der weisse Revolutionär, Frankfurt am M. - Berlin - Wien 1980, s. 707:

„Auf diese Weise ist Bismarck als politische Figur zugleich der Mann geblieben, der für die Deutschen wie für die Welt, und sei es in kritischer Distanz, wie sie heute sicher überwiegt, die Nation in der Phase repräsentiert, in der sie ihre moderne historische Identität gewann.(...) Und man kann sagen, daß der Erfolg in dieser Hinsicht sein letzter und vielleicht grösster Triumph gewesen ist. Es war mit Sicherheit aber auch sein verhängnisvollster. Denn er zwang die Nation zusätzlich in Kontinuitäten des Denkens, des Verhaltens, der Anschauungen, der Frontstellungen und der Vorurteile, in Kontinuitäten der historischen Selbst- und Welteinschätzung, die je länger, je mehr einer nüchternen Standortbestimmung und Zukunftsorientierung im Weg standen”.

Zob. W. STĘPIŃSKI, Bismarck w spojrzeniu neohistoryzmu zachodniemieckiego, Materiały Zachodniopomorskie 20 (1984) 331-343 (rec. Lothar GALL, Bismarck, Der weisse Revolutionär, 1980).

⁵ Hans-Bernd von HAEFTEN, w: Der Kreisauer Kreis. Porträt einer Widerstandsgruppe. Begleitband zu einer Ausstellung der Stiftung Preußischer Kulturbesitz (oprac. Wilhelm E. Winterhager), Berlin 1985, 34.

⁶ Rudolf von THADDEN, Kirche im Schatten des Staates. Zur Problematik der evangelischen Kirche in der preussischen Geschichte, w: Preußen im Rückblick (wyd. H.-U. Wehler, H.J. Puhle), Göttingen 1980, 174.